GLOBALNIE · ANALIZA

CO Z TĄ MOŁDAWIĄ?

Krystian Kamiński · 29 października 2024

Wyniki referendum pokazały, jak społeczeństwo jest rozszczepione między materialnymi pokusami Zachodu a kulturowym paradygmatem wschodu.



Referendum w sprawie integracji europejskiej oraz pierwsza tura wyborów prezydenckich ujawniły realne społeczno-kulturowe rozszczepienie Mołdawii. Bez jego zrozumienia i liczenia się z faktami wszelka polityka wobec niej nie będzie owocna. Przekonała się zresztą o tym sama prezydent tego kraju.

Blichtr materialny Zachodu, tak silnie oddziałujący w bogatym polskim społeczeństwie, okazał się mieć mniejszy wpływ na społeczeństwo Mołdawii, mimo że jest jednym z najbiedniejszych w Europie. W niedzielnym referendum w sprawie integracji z Unią Europejską większość mieszkańców Mołdawii opowiedziała się przeciw jej wpisaniu do konstytucji kraju. Jeśli ostateczny wynik dał przewagę zwolennikom integracji nad przeciwnikami, to stało się tak głosami mołdawskich emigrantów zarobkowych.

Generalny wynik to 50,46 proc. głosów za wpisaniem integracji z UE do konstytucji państwa. Różnica między nimi a przeciwnikami takiego wpisu do ustawy zasadniczej wyniosła zaledwie 13,5 tys. głosów. Spośród wszystkich oddanych aż 235,5 tys. głosów padło wśród mołdawskich emigrantów. To właśnie oni przekształcili wyborczy wieczór w nocny thriller, gdy najpóźniej spływające głosy z zagranicznych komisji wyborczych przeważyły wynik na korzyść euroentuzjastów. Wśród emigrantów za eurointegracją opowiedziało się aż 76,96 proc. głosujących. Bez głosów z diaspory wygraliby przeciwnicy prounijnej

noweli konstytucyjnej proponowani przez obecne prozachodnie, liberalne władze.

Podział terytorialny

Wyniki tego referendum ujawniły coś, co jest oczywiste dla każdego, kto ma podstawową wiedzę o Mołdawii, wynikającą z czegoś więcej niż wpisy na X i Facebooku – jej społeczeństwo jest rozszczepione między materialnymi pokusami Zachodu a kulturowym paradygmatem wschodu, między językiem rumuńskim i rosyjskim oraz dwiema infosferami, a podział ten formuje dwie porównywalne wielkościowo strony sporu politycznego, których równowaga wychyla się dość umiarkowanie i łatwo może się odwracać. Właśnie świadkami tego byliśmy 20 października.

To rozszczepienie Mołdawii ma swój wymiar terytorialny. Zwolennicy UE wygrali tylko w centralnej Mołdawii – w dziewięciu jednostkach administracyjnych Mołdawii na ogólną liczbę 39 (łącznie z separatystycznym Naddniestrzem). W stolicy, Kiszyniowie – uważanym za najbardziej liberalny i pewny bastion euroentuzjastów – przeważyli oni tylko w proporcji 56 proc. (łącznie z przedmieściami). Nawet tam jednak w jednej z dzielnic, Botanice – 51,3 proc. zdobyli przeciwnicy integracji z UE. Najwyższa proporcja zwolenników wytyczenia drogi do Unii była w rejonie Ialoveni, gdzie zagłosowało za nią 67,7 proc. uczestników referendum.

Cała południowa i północna część Mołdawii była przeciwko wpisowi o prounijnym kursie do konstytucji. Rekord padł w najbardziej specyficznym regionie – Terytorium Autonomicznym Gagauzji, gdzie etniczni Mołdawianie stanowią zaledwie 4,7 proc. mieszkańców. W Gagauzji przeciw eurointegracji opowiedziało się 94,84 proc. głosujących. W sąsiadującym z nią rejonie taraklijskim, gdzie 66 proc. stanowią etniczni Bułgarzy, był drugi najwyższy wynik unioscepty ków – 92,04 proc.

Jednak wygrali oni nie tylko na rolniczym, biednym nawet na warunki Mołdawii południu, ale i gęściej zamieszkanej i bardziej zagospodarowanej północy. W drugim co do wielkości mieście Mołdawii – Bielcach – zwolennicy UE zdołali zebrać tylko 29,49 proc. głosów. W wysuniętym najbardziej na północy, przylegającym do granicy Ukrainy rejonie Ocni a, gdzie 30,7 proc. mieszkańców stanowią etniczni Ukraińcy, przeciw wpisowi o eurointegracji było 78,94 proc. głosujących. Z analizy terytorialnego rozkładu głosów można wyciągać wniosek, że to narodowości inne niż mołdawska, powszechni wśród mieszkańców kraju rosyjskojęzyczni (w tym etniczni Ukraińcy), byli bardziej sceptyczni wobec Unii Europejskiej niż Mołdawianie, którzy stanowią w republice 73,73 proc. ludności (bez uwzględnienia Naddniestrza).

> Osobny przypadek to Naddniestrze. Jego separatystyczne władze nie dopuściły rzecz jasna do przeprowadzenia referendum na terytorium swojej nieuznawanej republiki. Każdy z jego mieszkańców może być jednak obywatelem Mołdawii, większość rzeczywiście jej paszport posiada i może brać udział w mołdawskich wyborach i referendach, ale żeby to uczynić, musi przejechać na terytorium kontrolowane przez Kiszyniów na prawym brzegu Dniestru. W niedzielę uczyniło tak 15,5 tys. Naddniestrzan, z których, co zaskakujące, aż 31,02 proc. zagłosowało za integracją z UE. Trzeba jednak pamiętać, że zagłosowało zaledwie 3,3 proc. mieszkańców faktycznie niezależnego regionu.

Prezydent poniżej oczekiwań

Jednocześnie z referendum w sprawie uczynienia integracji z Unią Europejską konstytucyjnego celu państwa odbyła się pierwsza tura wyborów prezydenckich. Według nieoficjalnych danych urzędująca prezydent Maia Sandu, wywodząca się z liberalnej, prozachodniej Partii Działanie i Solidarność (PAS), dostała 42,49 proc. głosów. Drugie miejsce zajął były prokurator generalny Alexandr Stoianoglo, popierany przez główną siłę opozycji – Partię Socjalistów. 25,95 proc. głosów, jakie uzyskał, zapewniły mu przejście do drugiej tury wyborów.

Trzecie miejsce zajął polityk populistyczny, posiadający medialną charyzmę, były mer Bielc Renato Usatîi. Polityk, który startował z ramienia „Naszej Partii", uzyskał 13,79 proc. głosów. Za nim znalazła się była szefowa władz znanej z prorosyjskiego nastawiania Gagauzji – Irina Vlah z 5,38 proc. Zarówno ona, jak i Stoianoglo i Usatîi mają całkowicie lub częściowo gagauskie pochodzenie, choć tylko Vlah zbudowała swoją karierę na działalności w tym specyficznym regionie.

Na piątym miejscu znalazła się kolejna, obok Vlah, kandydatka niezależna, była prokurator Victoria Furtună, z 4,45 proc. głosów. Były premier Vasile Tarlev, startujący z ramienia partii „Przyszłość Mołdawii", ale poparty oficjalnie także przez Partię Komunistów, kandydat otwarcie prorosyjski, otrzymał 3,19 proc. Inny były premier, Ion Chicu, otrzymał 2,06 proc. głosów. Octavian Țîcu, Andrei Năstase, Natalia Morari i Todor Ulianovschi uzyskali mniej niż 1 proc. głosów każdy.

Głosowanie na kandydatów okazało się dość symetryczne wobec referendum eurointegracyjnego. Sandu reprezentowała kierunek prozachodni i liberalny, zaś kolejnych pięciu kandydatów było sceptycznych, wobec tego kierunku, jako politycy o nastawieniu oficjalnie wielowektorowym, ale otwarcie lub w bardziej zawoalowany sposób orientujących się na dobre relacje z Rosją. Układ taki potwierdza rozkład głosów w terenie. Jest bardzo podobny do wyników referendalnych. Sandu zdołała uzyskać ponad 50 proc. głosów w siedmiu jednostkach administracyjnych w centrum kraju. Nawet w całej stołecznej aglomeracji ten wynik był na poziomie 48,47 proc. głosów. Zdecydowanie zwyciężyła jednak za granicą, wśród mołdawskich emigrantów. Poparło ją 70,71 proc. z nich, podczas gdy Stoianoglo mógł liczyć tylko na 8,06 proc. ich głosów, zajmując dopiero trzecie miejsce, za Usatîim z 14,66 proc. poparcia.

Tymczasem w Gagauzji urzędująca prezydent skończyła na czwartym miejscu z zaledwie 2,26 proc. poparcia. Spodziewanie wygrał tam Stoianoglo, który zebrał głosy 48,67 proc. wyborców. W sąsiednim rejonie taraklijskim urzędująca prezydent znalazła się na piątym miejscu z 4,44 proc. Głosów, a wygrał jej główny rywal z 41,73 proc. W Bielcach były prokurator generalny pokonał prezydent w stosunku 34,14 proc. do 14 proc.

Wyszło na opak

Potwierdzając rozszczepienie polityczne czy wręcz geopolityczne Mołdawii i referendum, pierwsza tura wyborów prezydenckich zakwestionowała dominujące wśród miejscowych oraz zachodnich komentatorów przekonanie o rosnącej dominacji postaw prozachodnich. Było ono szczególnie silne w Polsce.

Za sprawą eurointegracyjnego referendum Mołdawia po raz pierwszy od czasów dla mnie niepamiętnych zaistniała choć na chwilę, choć w jakichś niszach polskiej debaty. Oczywiście zaistniała poprzez bardzo wysokie stężenie stereotypów i emocji, ujawniając wszystkie ułomności. Odzwierciedla to stan świadomości wielu naszych obywateli, w których wyobraźni wręcz nie mieści się, że ktokolwiek, kiedykolwiek,

w jakimkolwiek kraju może nie chcieć integrować się z Unią Europejską, a nawet zamiast niej spoglądać w kierunku Rosji. Ta nieznajomość miejscowych uwarunkowań, nieumiejętność spojrzenia na rzeczywistość kraju przez kulturowe okulary jego mieszkańców, a nie tylko swoje własne, jednocześnie niechęć do zapoznawania się z przyziemnymi niuansami są właśnie tymi czynnikami, które kompromitują roszczenia sporej części polskich komentatorów do przedstawiania się jako eksperci od świata poradzieckiego. Generalnie w Polsce panuje bardzo niskie zrozumienie jego realiów, a przy tym brak praktycznej chęci na rzecz tego zrozumienia.

To właśnie Maia Sandu była pomysłodawczynią połączenia pierwszej tury wyborów prezydenckich z faktycznym referendum w sprawie integracji z Unią Europejską. Postulat ten wysunęła jeszcze w grudniu zeszłego roku i przeforsowała go z pomocą rządu oraz z większością parlamentarną PAS. Refleksji nie wzbudził w niej fakt, że nakłanianie ludzi do faktycznego udzielania zgody na przyłączenie do Unii Europejskiej właściwie na progu negocjacji, zanim określono warunki integracji, może wywołać brak zaufania i kontestatorskie emocje. Szczególnie w społeczeństwie tak podzielonym jak mołdawskie, gdzie nie panuje pewnego rodzaju ogólny patriotyzm wspólnoty Zachodu obejmujący niemal całe społeczeństwo, jak w Polsce.

> Sandu najwyraźniej oderwała się od bazy społecznej. Była tak przekonana o dominacji nastrojów prounijnych, że połączyła dwa głosowania w nadziei, iż ludzie tłumnie głosujący za eurointegracją automatycznie równie tłumnie zapewnią jej reelekcję już w pierwszej turze. Tymczasem stało się odwrotnie. Coraz większa frustracja i sprzeciw wobec rządów Sandu i PAS doprowadziły, w moim przekonaniu, do zbicia referendalnego poparcia dla UE.

Ekonomiczne koszty prozachodniej polityki

Mołdawianie mają prawo być rozczarowani czterolatką rządów liberalnego obozu prozachodniego. Sandu stawiała bowiem maksymalistyczne hasła sanacyjne – rozwoju ekonomicznego w najbiedniejszym, obok Ukrainy, państwie Europy, uśmierzenia korupcji i klientelizmu w społeczeństwie, w którym to od dekad sposób życia i działania wielu obywateli, przejawiający się nawet w działaniu, a raczej niedziałaniu wymiaru sprawiedliwości. Mimo gromkich zapowiedzi rząd PAS i Sandu nie dokonał w tym ostatnim zasadniczych zmian, natomiast podejmował decyzję o politycznym charakterze – jak na przykład podporządkowywanie sądu apelacyjnego w stolicy Gagauzji, której mieszkańcy są kontestatorami jej prezydentury, zewnętrznej strukturze sądowniczej.

Sytuacja ekonomiczna Mołdawii jest kiepska. Średni zarobek to równowartość około 670 dol., ostatnio odnotował dość szybki nominalny wzrost. Jednocześnie jednak inflacja w wojennym roku 2022 wystrzeliła do wartości 28 proc., by w zeszłym roku osiągnąć poziom 13 proc. Szczególnie istotnym dla „szarych obywateli" zagadnieniem są ceny energii elektrycznej czy gazu. Polityka odcinania się od Rosji i Gazpromu prowadziła do kontraktowania skroplonego gazu amerykańskiego lub z magazynów rumuńskich bądź ukraińskich. Kontrakt z 2023 roku opiewa na 477 euro za tysiąc metrów sześciennych gazu amerykańskiego, podczas gdy cena od Gazpromu wynosiła dla Mołdawii 326 euro. W kwietniu bieżącego roku minister energetyki Mołdawii Victor Parlicov przyznał, że zakontraktowany amerykański LNG przesyłany z Grecji jest droższy od gazu dostępnego z Rosji. Rząd PAS zaczął kupować amerykańs-

ki LNG dzięki kredytom z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, ale podwyżki i tak spadły na barki obywateli. Rząd Mołdawii oddał też kontrolę nad większą częścią sieci gazociągowej kraju spółce należącej do rumuńskiego Transgazu, co dodatkowo skomplikowało relacje z Gazpromem.

Obecnie rosyjski gaz płynie już tylko do Naddniestrza i teraz to Kiszyniów może rozgrywać tę kwestię wobec separatystów. Wzmocnienie nacisków na Naddniestrze było możliwe, bo nieuznawana republika w 2022 r. została izolowana przez Ukrainę oraz musi handlować przez pozostałe granice Mołdawii. Rząd PAS zaczął od naddniestrzańskich przedsiębiorstw egzekwować opłaty celne, z których przez dekady były zwolnione. Jednak spory z Moskwą i Tyraspolem wywołały nowy kryzys, bowiem do 2023 r. około 80 proc. energii elektrycznej zużywanej na kontrolowanym przez Kiszyniów terytorium dostarczała opalana między innymi tanim rosyjskim gazem, kontrolowana przez Naddniestrzan, elektrownia Mołdawskaja GRES. Sprzedawała prąd na prawy brzeg Dniestru poniżej ceny rynkowej. Nie da się tego powiedzieć o energii importowanej z Rumunii. Polityka szybkiego marszu na Zachód oraz konfrontacji z Tyraspolem i jego rosyjskim patronem znów zrodziła koszty, które spadły na szerokie masy społeczne.

Ostra gra

Rząd PAS stosuje ostre środki wobec opozycyjnych zwolenników Ilana Szora. W 2017 r. Szor został skazany w Mołdawii na 7 lat i 6 miesięcy więzienia w zakładzie półotwartym za udział w wyprowadzeniu równowartości miliarda dolarów z mołdawskiego systemu bankowego. Szor zdołał jednak w 2019 r. wyjechać do Izraela (jest jego obywatelem), a potem do Rosji, skąd koordynuje i opłaca działalność niewielkich partii, które w kwietniu ogłosiły w Moskwie założenie koalicji „Zwycięstwo". Popierany przez nią polityk Vasile Bola nie został dopuszczony do wyborów prezydenckich przez Centralną Komisję Wyborczą.

Organy ścigania prowadząc przeszukania w domach polityków powiązanych z Szorem, konfiskowały pieniądze. Wytoczono sprawę karną zaczynającej karierę polityczną w partii zbiegłego oligarchy (już zdelegalizowanej) obecnej szefowej autonomicznych władz Gagauzji Jewgienii Hucuł. Dla władz to kwestie bezpieczeństwa narodowego, wątpliwe jednak, by do takich zaliczało się rozpędzanie, nie aż tak znowu licznych, manifestacji i miasteczek namiotowych szeregowych zwolenników Szora w Kiszyniowie, do czego w ostatnich latach dochodziło. To, podobnie jak i blokady mediów nie tylko rosyjskich, ale i rosyjskojęzycznych miejscowych portali, jest kolejnym elementem frustracji niemałej przecież rosyjskojęzycznej części społeczeństwa. Półautorytarny styl Sandu i PAS, posługiwanie się na szeroką skalę decyzjami administracyjnymi, nie wyrokami sądów, wywołał przy okazji referendum i pierwszej tury wyborów prezydenckich tylko mobilizację jej przeciwników, niekoniecznie identyfikujących się z Szorem i jego politycznymi aktorami, ale mogącymi działać w myśl logiki „będę następny".

Jeszcze zanim Centralna Komisja Wyborcza podliczyła wybory, prezydent Sandu ogłosiła, że takie a nie inne wyniki wynikają z planu przekupienia 300 tys. wyborców przez Rosję i Szora. Już w czwartek władze twierdziły, iż próba przekupstwa za pośrednictwem internetu i sieci telekomunikacyjnej dotyczyła 138 tys. obywateli, a Moskwa wyasygnowała na ten cel 39 mln dolarów. Wszystko to jest bezkrytycznie powtarzane w Polsce, bez śladu refleksji, w jaki sposób wyegzekwować deklaracje głosowania zgodnie z opłatą od tak wielu ludzi. Można też przypuszczać, że pozytywnie na tego rodzaju internetowe zaczepki korupcyjne odpowiadali ludzie, którzy i tak byli przeciwnikami Sandu i Unii Europejskiej. Próba spisania głównej przyczyny wyniku referendalno-wyborczego na karb rosyjskich pieniędzy to uproszczenie utrudniające diagnozę sytuacji społeczno-politycznej.

Można zresztą w tym miejscu nieco złośliwie zauważyć, że równo tydzień przed wyborami w Kiszyniowie pojawiła się szefowa Komisji Wyborczej Ursula von der Leyen i stojąc w towarzystwie Sandu, obiecała Mołdawii fundusze w wysokości 1,8 mld euro. Łatwo sobie wyobrazić, że dla mołdawskich eurosceptyków właśnie to było rażącą ingerencją w miejscową kampanię wyborczą i próbą korupcji politycznej.

> Dla tej grupy społecznej kontrowersyjne było także to, że liberalny rząd zadbał o to, aby wynik wśród emigrantów zarobkowych był możliwie bliski jego oczekiwaniu, bowiem o ile w państwach unijnych otworzono łącznie wiele komisji wyborczych, o tyle w Rosji, przed wojną także poważnym miejscu docelowym mołdawskiej emigracji ekonomicznej, komisje wyborcze były tyko dwie, w Moskwie, choć liczba obywateli na przestworach rosyjskiego terytorium może przekraczać 100 tys. Dopiero w ubiegłej dekadzie UE zaczęła dystansować Rosję jako cel emigracji zarobkowej mieszkańców Mołdawii. Łącznie władze otworzyły 231 zagranicznych komisji. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych było ich 25, we Włoszech 60, w Wielkiej Brytanii 13. Władze pomagały więc sobie przez gerrymandering.

Liberalny rząd uciekał się więc do posunięć, które sceptyczna wobec nich część społeczeństwa mogła postrzegać jako złośliwe machinacje czy dyskryminację. Ostatecznie jednak nie można ignorować kwestii cywilizacyjnych.

Kwestia kulturowa

Nie sposób uciec w opisie od perspektywy historyczno-cywilizacyjnej. Identyfikacja tak dużej części mieszkańców Mołdawii z ruskim mirem nie jest tylko kwestią kolonizacji czy XX-wiecznej inżynierii społecznej komunistów. Historyczne Hospodarstwo Mołdawskie nigdy nie rozciągało się na Naddniestrze, a obszary południowe, gdzie dziś znajduje się Gagauzja, były przez wieki w zasadzie niemal pustym stepem, na którym koczowała tatarska orda budziacka.

Dniestr nigdy nie był nieprzeniknioną granicą i na obszarze Besarabii zawsze mieszały się etnos i kultura romańska ze słowiańską. Potężną siłą cywilizacyjną stała się cerkiew prawosławna. Imperium Rosyjskie w Naddniestrzu pojawiło się jeszcze w drugiej połowie XVIII w., a Besarabia została zajęta w 1812 r. Wiele tych terenów było zagospodarowywanych dopiero pod rosyjskim panowaniem – Gagauzi osiedlili się na swoich obecnych terenach właśnie u jego początków w ramach ucieczki przed czymś, co postrzegali jako prześladowania w Imperium Osmańskim. Prorosyjskie sympatie są wśród nich żywe do dziś, tak jak przeważna antypatia ich i innych mniejszości wobec roli Rumunii i Rumunów w czasie II wojny światowej.

Społeczeństwo mołdawskie jest bardziej konserwatywne niż społeczeństwa zachodnie, w tym polskie. Gdy parlamentarzyści rządzącej partii PAS maszerowali w czerwcu na czele parady homoseksualistów, to Partia Socjalistów odpowiedziała na to „Marszem Rodziny" z uczestnictwem prawosławnych kapłanów. To pewnie kolejny trudno zrozumiały w Polsce fenomen, że partia określająca się mianem socjalistycznej, a nawet samookreśleni komuniści są najbardziej zagorzałymi krytykami obyczajowego liberalizmu. Wielu mieszkańcom Mołdawii Unia Europejska i szerzej Zachód kojarzy się właśnie z tym liberalizmem. Czy bezpodstawnie?

Cała ta skomplikowana społeczna układanka sprawia, że polityka forsownego marszu do UE zrodziła w Mołdawii i będzie rodzić napięcia. Sprawiła też, że prezydent Maia Sandu nie może być pewna reelekcji w drugiej turze. Nawet jeśli wygra małą większością głosów, dynamika polityczna uruchomiona 20 października nie jest korzystna dla PAS przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi, a to właśnie parlament i rząd jest residuum władzy w Mołdawii. Na tę skomplikowaną układankę można się obruszać, można ją dezawuować, nad nią się wywyższać. Takie są jednak realia Mołdawii i każda polityka musi je uwzględniać.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Pfz1W_3IruI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/co-z-ta-moldawia/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć